MOJE HOBBY

Rozmowa Profesora Stanisława Wołkowicza z Profesorem Janem Parafiniukiem – wybitnym mineralogiem i kolekcjonerem minerałów

Prof. dr hab. Stanisław Wołkowicz (S.W.): Panie Profesorze (ryc. 1), znamy się około 50 lat. Pierwszy raz spotkaliśmy się chyba w uczelnianym akademiku Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, ale w pamięci zapadło mi też inne nasze spotkanie – w Kopalni Siarki w Machowie. Jeden z uczestników wyprawy znalazł tam ciekawy, kilkucentymetrowy kryształ siarki i trzymał go pieczołowicie w dłoniach. Po chwili okazało się, że kryształ zmatowiał i popękał w środku. Czy pamięta Pan to zdarzenie oraz to, że tym pechowcem był właśnie Pan?

Prof. dr hab. Jan Parafiniuk (J.P.): Tego epizodu sprzed pięciu dekad akurat nie pamiętam, ale rzeczywiście kopalnia w Machowie zapisała się bardzo istotnie w moim życiu. Już na etapie studenckim organizowaliśmy tam w ramach Koła Młodych Geologów WG UW sporo wyjazdów mineralogiczno-geologicznych, poświęconych między innymi zbieraniu ładnych okazów. Wtedy jeszcze nasza wiedza na ten temat nie była specjalnie wielka, nie wiedzieliśmy, że kryształ siarki jest bardzo wrażliwy na zmiany temperatury i nie można go trzymać w ciepłych dłoniach. To zawsze skończy się katastrofą. Potem byłem już trochę mądrzejszy i kolejne zebrane okazy siarki mam do dziś w mojej kolekcji. Machowska kopalnia siarki stała się również ważna w mojej zawodowej karierze. Na podstawie pochodzących z niej materiałów napisałem moją pracę magisterską i doktorat.

S.W.: Panie Profesorze, jest Pan bardziej mineralogiem czy kolekcjonerem minerałów?

J.P.: Należę, w mojej opinii, do tej nielicznej, acz zapewne szczęśliwej grupy ludzi, którzy są w stanie harmonijnie połączyć jedno z drugim. Jestem oczywiście zawodowym mineralogiem, ale pasjonuję się także kolekcjonerstwem minerałów, co ze sobą doskonale współgra i wspiera w obu kierunkach.

S.W.: Czy to znaczy, że kolekcjonowanie ma tak samo długą historię jak Pana działalność naukowa?

J.P.: Rzeczywiście tak jest, przy czym tempo zbierania minerałów zmieniało się w czasie. Najpierw to były okazy, które udało nam się znaleźć samodzielnie w terenie, czasami dostawaliśmy je w prezencie od geologów czy pracowników kopalń, które odwiedzaliśmy. Nie było ich jednak bardzo dużo. Tym bardziej, że nie było specjalnie warunków do ich przechowywania. Mieszkaliśmy na studiach w akademiku, gdzie, jak wiadomo, warunki były dosyć spartańskie. Sytuacja poprawiła się, odkąd zostałem asystentem na Wydziale Geologii UW, gdzie już miałem swój pokój i co ładniejsze okazy mogłem w nim przechowywać. Ale tak naprawdę, mimo że minerały zbieram już tak długo, to moja kolekcja nabrała właściwego, profesjonalnego wymiaru dopiero wtedy, kiedy udało mi się stworzyć odpowiednie ku temu warunki. Najpierw trzeba było zadbać o swój rozwój naukowy i spełnić wymogi niezbędne do uzyskania kolejnych stopni naukowych i finalnie tytułu profesora. Na kolejnym etapie należało zbudować dom, by zapewnić warunki do życia rodzinie i gdzie można by umieścić swoje zbiory. Dopiero wtedy, gdy udało mi się to zrobić, mogłem w większym wymiarze zacząć rozwijać swoją kolekcję minerałów. Pierwsze 25 lat mego kolekcjonerstwa stanowi ilościowo, mniej niż jedną czwartą zbiorów. Część kolekcji ważniejsza jakościowo także została zebrana później. Aktywność kolekcjonerską kontynuuję do dzisiaj i zamierzam ją prowadzić, jak długo będę w stanie.

S.W.: Jaki klucz kolekcjonowania przyjął Pan Profesor?

J.P.: Minerały można zbierać, stosując rozmaite kryteria. Popularne są kolekcje estetyczne, gdzie można spotkać ładnie wykształcone, nieuszkodzone okazy, zwykle reprezentujące pospolitsze rodzaje minerałów. Można także budować kolekcje regionalne, zawierające okazy pochodzące z określonego miejsca: wybranego kamieniołomu, kopalni, regionu, kraju czy nawet kontynentu. Ja od samego początku budowałem swoją kolekcję na zasadach naukowych, a taki charakter mają kolekcje systematyczne, w których staramy się zgromadzić wszystkie możliwe do znalezienia minerały, uporządkowane zgodnie z ich naukową systematyką. Naturalnie doceniam atrakcyjnie wykształcone okazy, jednak w mojej kolekcji jest także miejsce i dla takich minerałów, które zawsze wyglądają niepozornie i przyciągają uwagę tylko specjalistów. W kolekcji systematycznej dąży się także do zebrania rozmaitych odmian konkretnego minerału, wyróżnianych ze względu na wykształcenie, barwę czy środowisko powstawania. Ważna jest reprezentatywność okazu, mniej miejsce jego pochodzenia. W zasadzie budowa kolekcji systematycznej nigdy się nie kończy, nie sposób bowiem w ciągu nawet długiego życia osiągnąć jej kompletności. Nawet największe kolekcje mineralogiczne na świecie, które od kilkuset lat są budowane w muzeach w tym systemie i zgromadziły setki tysięcy okazów, wszystkich minerałów przecież nie mają. Ja postanowiłem stworzyć kolekcję, która służyłaby nie tylko do pokazania piękna świata minerałów (ryc. 2 i 3–4 na str. 622), ale także miała charakter naukowy i dydaktyczny. Pracując na uczelni, chciałem przybliżyć rozmaitość tych fascynujących tworów przyrody osobom, które studiują geologię czy chcą się przygotować do egzaminu z mineralogii, ale także i co bardziej ambitnym amatorom, którzy się nimi zainteresowali. Od początku założyłem, że nie będę zbierał wszystkiego, co mi wpadnie w ręce. Moje okazy są starannie wyselekcjonowane, a nowe nabytki włączam tylko wtedy, gdy reprezentują kolejny, brakujący minerał lub odrębną odmianę już występującego w kolekcji.

Ryc. 1. Prof. dr hab. Jan Parafiniuk w jednym z parków narodowych zachodniego wybrzeża USA. Fot. P. Kobel

Ryc. 2. Fluoryt z Okorusu (Namibia). Fot. M. Niechwedowicz

S.W.: Ile okazów mineralogicznych ma Pan Profesor w swojej kolekcji?

J.P.: Niewiele ponad 3000 okazów, co jak na 50 lat aktywności, nie jest może specjalnie imponującą liczbą. Wielu kolekcjonerów amatorów ma znacznie liczniejsze zbiory, tyle że w ich kolekcjach znajdują się czasem dziesiątki czy nawet setki podobnych do siebie okazów kwarcu, chalcedonu, kalcytu, barytu czy innych pospolitych minerałów, czasem różniących się od siebie tylko lokalizacją, z której pochodzą. W mojej kolekcji najpospolitsze minerały są reprezentowane przez wybór kilku, czasem kilkunastu okazów. Nie ograniczam się też do jakiegoś regionu. Okazy w mojej kolekcji pochodzą z ponad stu krajów świata, zarówno z klasycznych lokalizacji, jak i miejsc mało znanych nawet mineralogom. Cechą wyróżniającą tej kolekcji jest więc nie jej wielkość, ale reprezentatywność świata minerałów. Udało mi się zebrać całkiem znaczącą ilość rozmaitych rodzajów minerałów, co jest istotą kolekcji systematycznej. Mam w tej chwili w kolekcji ok. 1800 rozmaitych minerałów, spośród ok. 6000 znanych. Jak na nasze warunki to chyba jest największa systematyczna kolekcja w Polsce. Nie słyszałem o żadnej większej, także w naszych instytucjonalnych muzeach mineralogicznych.

S.W.: To imponująca liczba, około 30% wszystkich minerałów, które występują w naturze. Nie zapominajmy jednak, że znaczna część tych minerałów była rozpoznana tylko w badaniach mikroskopowych.

J.P.: Nie ma najmniejszej szansy na zebranie wszystkich minerałów, także i z tego powodu, że ogromna większość współcześnie odkrywanych tworzy bardzo drobne skupienia, mikroskopowe albo wręcz submikroskopowe, których nie da się wyeksponować ani pokazać. Ja założyłem, że w moich zbiorach minerały powinny być widoczne gołym okiem, co obok rzadkości występowania wielu minerałów, znanych z jednego lub kilku miejsc na świecie, stanowi silny czynnik ograniczający wielkość kolekcji. Ze względów dydaktycznych satysfakcjonuje mnie wielkość okazów, którą zbieracze określają jako *small cabinet* albo *cabinet*, czyli takie, które mają przynajmniej 7 cm, ale nie więcej niż kilkanaście lub dwadzieścia kilka centymetrów. Ogromnych okazów muzealnych nie gromadzę, bo to tworzy problem z ich przechowywaniem, a i okazy takie są rzadkie, trudno dostępne oraz osiągają bardzo wysokie ceny na rynku mineralogicznym. Każdy kolekcjoner musi więc sobie wypracować swój model, adekwatny do ambicji i możliwości. Mamy również kolekcjonerów, którzy ograniczają się tylko do miniaturowych okazów, znanych jako *micromounts*. Okazy takie są łatwiej dostępne, tańsze, często lepiej wykształcone niż duże i nie stwarzają problemów z przechowywaniem, ale do ich oglądania niezbędna jest lupa binokularna. Na wystawie ich nie wyeksponujemy.

S.W.: A zatem interesują Pana diamenty wielkości od 7 centymetrów w górę?

J.P.: Nie przesadzajmy, w kolekcjonerstwie, podobnie jak w życiu, niezbędny jest zdrowy rozsądek. Okazy diamentów, platyny rodzimej czy samorodki złota takiej wielkości są poza moimi możliwościami. Muszę zadowolić się ich okazami wielkości kilku milimetrów, a w niektórych przypadkach nawet milimetra. Dotyczy to także sytuacji, kiedy minerał, który chciałbym włączyć do kolekcji, większych okazów nie tworzy. Ostatnio na przykład zdobyłem okaz renu rodzimego, który jest znany tylko z Zabajkala w Rosji i tworzy tam skupienia milimetrowej wielkości. Również w przypadku rzadkich minerałów, których okazom brakuje nieco do mojej pożądanej wielkości, idę czasem na kompromis.

S.W.: Jak Pan przechowuje swoje okazy? W domu w kartonach, czy są wyeksponowane na półkach i znajomi podczas wizyty mogą je oglądać?

J.P.: Gdybym chciał wyeksponować całą swoją kolekcję, to musiałbym wyeksmitować rodzinę i przeznaczyć cały dom na muzeum. Okazy są przechowywane w szufladach komody, którą zabudowałem całą ścianę w moim gabinecie (ryc. 5). Mieszczą się one w około stu szufladach i są niestety mocno zagęszczone, co znakomicie utrudnia ich oglądanie. Staram się mimo to udostępniać je zainteresowanym osobom. Jakiś czas temu odwiedził mnie jeden z kolekcjonerów, który chciał zobaczyć całość kolekcji, szuflada po szufladzie. Zajęło nam to ok. 6 godzin. Część swojej kolekcji wystawiłem przed laty na pokazie w ogrodzie, na który zaprosiłem sąsiadów (ryc. 6). Obecnie sytuacja jest jeszcze trudniejsza, bo już brakuje miejsca w szufladach i w związku z tym w jednym z pokoi piętrzą się coraz większe stosy kartonów z okazami. Tak pewnie będzie, aż znajdę jakieś docelowe miejsce dla swojej kolekcji.

S.W.: Jaki sposób Pan Profesor pozyskuje minerały?

J.P.: Myślę, że moja kolekcja w ok. 90% składa się z okazów kupionych przeze mnie na krajowych i zagranicznych giełdach minerałów, podczas wyjazdów terenowych, a ostatnio coraz częściej na aukcjach internetowych. Nie ma innego sposobu, jak się chce zbudować dużą, systematyczną kolekcję. Nie da się samemu zebrać wszystkiego. Nawet, jakby się chciało pojechać do rozmaitych, klasycznych miejsc występowania minerałów, to zwykle nie sposób tam niczego samodzielnie uzyskać. Istnieje rozwinięty rynek minerałów i czy nam się to podoba, czy nie, to jest jedyna sensowna droga, żeby powiększać tego typu kolekcje. Oczywiście w skład moich zbiorów wchodzą także okazy osobiście przeze mnie zebrane. Pochodzą one przede wszystkim ze stanowisk geologicznych, które interesowały mnie pod względem naukowym. Jak już wspomnieliśmy, początkowo zajmowałem się złożami siarki w rejonie Tarnobrzega i w związku z tym zgromadziłem sporą kolekcję okazów stamtąd pochodzących. Znajduje się w niej przynajmniej sto, może nawet więcej, wybranych okazów wszystkich występujących tam minerałów i ich odmian. Następnie zajmowałem się sudeckimi minerałami kruszcowymi i produktami ich wietrzenia. Specjalnie interesowałem się hipergenicznymi minerałami wietrzeniowymi, zwłaszcza siarczanowymi, występującymi w starych złożach i hałdach kopalni kruszców w Sudetach. Zebrałem więc sporą kolekcję takich okazów z Wieściszowic, Rędzin, Miedzianki i innych miejsc. Mam również całkiem ładną, może nawet jedną z lepszych w Polsce, kolekcję minerałów tworzących się na płonących hałdach przy kopalniach węgla kamiennego na Górnym Śląsku,

które nie wzbudzają jak dotąd większego zainteresowania zbieraczy. Jeszcze niedawno nie były one uznawane za prawdziwe minerały, ale udało mi się to zmienić w komisji IMA, w której gestii jest uznawanie, co jest, a co nie jest minerałem. Obecnie fazy te są pełnoprawnymi minerałami. Objęte wewnętrznymi pożarami hałdy są niesamowitymi miejscami powstawania na naszych oczach faz mineralnych analogicznych do znanych z ekshalacji wulkanicznych na obszarach aktywnego wulkanizmu. Są one wyjątkowo nietrwałe i można je pozyskać i zabezpieczyć tylko w czasie, kiedy się tworzą z wysokotemperaturowych gazów emitowanych z wnętrza płonącej hałdy. Po ostygnięciu większość z nich szybko rozkłada się pod wpływem wilgoci atmosferycznej. Okno możliwości ich pozyskania jest więc bardzo wąskie, dodatkowo ograniczone widocznym procesem wypalania się tych hałd, przez co dla następnych badaczy czy kolekcjonerów nie będą już one dostępne. Mam także trochę okazów, które otrzymałem od przyjaciół znających moje zainteresowania. Najmniej okazów pochodzi z wymiany, bo mam taki charakter, że jak coś atrakcyjnego wpadnie w moje ręce, to niechętnie się z tym rozstaję.

Ryc. 5. W tych szufladach jest stłoczona zasadnicza część kolekcji minerałów. Fot. J. Parafiniuk

S.W.: Ile kosztował najdroższy z okazów, jakie Pan kupił?

J.P.: Ja wolę o takich rzeczach po prostu nie pamiętać, zwłaszcza że mógłbym mieć potem jakieś niesnaski w domu. Kiedy zaczynałem poważnie budować swoją kolekcję, to można było kupić wiele interesujących okazów w umiarkowanych cenach. Niegdyś nie tylko w Polsce, ale i na giełdach w Czechach, Francji czy Niemczech, trafiałem na prawdziwe okazje. Obecnie tendencje na rynku minerałów są niekorzystne dla zbieraczy, a ceny minerałów drastycznie rosną. Dlatego bardzo współczuję moim następcom, którzy chcieliby zacząć w tej chwili budować kolekcję. Jeżeli nie mają zaplecza finansowego, a wchodzą tu w grę pieniądze rzędu setek tysięcy czy nawet miliona złotych, to takiej kolekcji już po prostu nie zbudują. Jest ku temu kilka powodów. Po pierwsze, mamy coraz mniejszy dostęp do

Ryc. 6. Pokaz wybranej części kolekcji zorganizowany dla sąsiadów w przydomowym ogrodzie. Fot. J. Morawiec

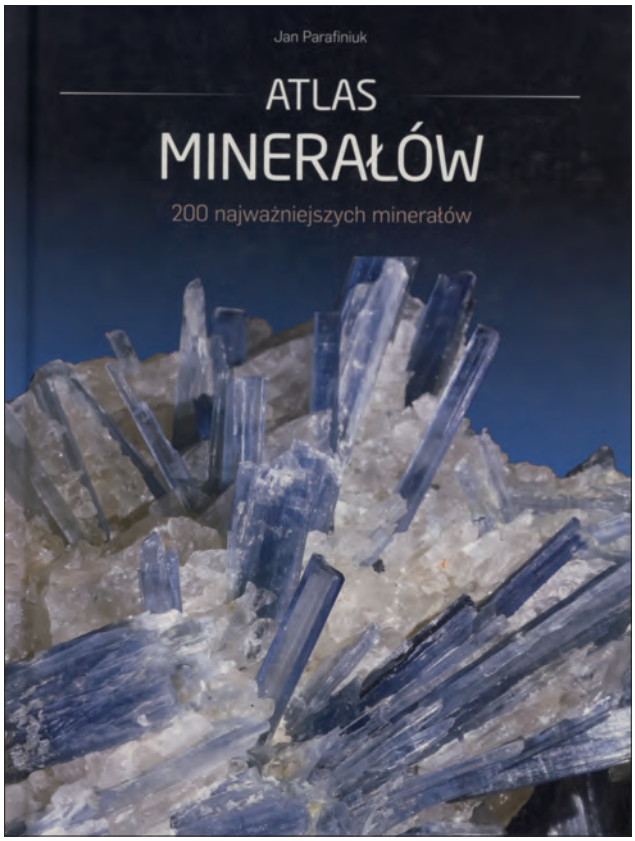

Ryc. 7. Okładka *Atlasu minerałów* prof. J. Parafiniuka, w którym zamieszczono kilkaset zdjęć minerałów z kolekcji Profesora

klasycznych miejsc występowania tych minerałów. Zamykane są kopalnie i kamieniołomy, pozyskuje się coraz mniej nowego materiału, zwłaszcza w Europie, gdzie – jak wiadomo – górnictwo nie jest w tej chwili w rozkwicie. Nie kompensują tego nowe odkrycia na innych kontynentach. Po drugie, mniejsza podaż zderza się z coraz większym zainteresowaniem minerałami i rozwojem kolekcjonerstwa w skali globalnej, co musi prowadzić do wzrostu cen. W tej chwili najbardziej rozpowszechnioną drogą budowania kolekcji staje się rodzaj recyklingu okazów. Kolekcjonerzy, którzy kończą swoją aktywność, sprzedają zbiory i w ten sposób można zaopatrzyć się w okazy, które mają już swoją historię. Często to jedyna okazja, by zdobyć okazy pochodzące z dawno już nieeksploatowanych, obecnie niedostępnych miejsc. Mają one także dużą wartość naukową. Tylko na nich można wykonać mineralogiczne badania nowoczesnymi, niedostępnymi kiedyś metodami. Takie okazy nabierają coraz to większego znaczenia historycznego.

Kiedy jeździliśmy obaj do kopalni w Machowie, to występujących tam okazów można było uzbierać, ile kto chciał i nie były one specjalnie cenione. Obecnie ładny okaz z tej kopalni to klasyk nabierający dużej wartości, bo nowych już po prostu nie przybędzie. Nie można oczekiwać, żeby w Polsce została otwarta nowa odkrywkowa kopalnia siarki. Podobną sytuację mieliśmy i z innymi polskim kopalniami. Parę lat temu zostały zamknięte ostatnie kopalnie rud cynku i ołowiu w Polsce, więc zamknął się też dostęp do występujących w nich atrakcyjnych minerałów. Coraz większymi restrykcjami są obłożone także samodzielne poszukiwania minerałów w terenie. W wielu krajach wprowadzono ustawowy zakaz albo bardzo ścisłą kontrolę wywożonych okazów mineralogicznych i paleontologicznych. Ochrona geostanowisk w wielu regionach po prostu zabrania samodzielnego zbierania w nich okazów.

S.W.: Czy wykorzystywał Pan swoją kolekcję do rozpowszechniania wiedzy o minerałach i mineraologii?

J.P.: Nieskorzystanie z niej w uniwersyteckiej dydaktyce byłoby oczywiście niewłaściwe, także w tym celu była ona przecież budowana. Pokazywałem fragmenty swojej kolekcji na prowadzonych na uczelni wykładach, proseminariach czy seminariach, co zwykle cieszyło się sporym zainteresowaniem studentów. Została ona wykorzystana także do pokazania świata minerałów zarówno tym, którzy zajmują się geologią, jak i osobom, które tego świata jeszcze nie poznały. Fotografie wybranych okazów z mojej kolekcji można zobaczyć w *Atlasie minerałów* (ryc. 7) wydanym dwukrotnie przez *Multico*. Doszły do mnie opinie, że książkę tę wykorzystują również studenci na kursie mineralogii i to nie tylko na mojej uczelni. Kolekcja jest także dostępna do celów naukowych. Badania, jakie wykonaliśmy na pochodzących z niej okazach slavikitu z Wieściszowic i alumohydrokalcytu z Nowej Rudy, doprowadziły do ustalenia ich struktury i poprawienia wzorów chemicznych. Ostatnio wiele minerałów z tej kolekcji służy do realizacji pionierskich badań rozkładu gęstości elektronowej w strukturze minerałów, prowadzonych przez zespół krystalografów z Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Dały one już wiele wartościowych publikacji naukowych.

S.W.: Panie Profesorze, co się stanie z pańską kolekcją w przyszłości?

J.P.: Na razie wciąż ją rozwijam i mam nadzieję, że będzie jeszcze bogatsza. Rzeczywiście, każdy rasowy kolekcjoner chciałby w jakiś sposób pokazać swoje zbiory innym, a pod koniec swojej aktywności myśli o zabezpieczeniu ich istnienia w przyszłości. Miałem zamiar zaprezentować kolekcję w formie ekspozycji służącej studentom na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Nie chciałem jednak, żeby stała się ona częścią zbiorów wydziałowego muzeum, które są dostępne tylko w określonych godzinach, ale stały się ekspozycją non stop otwartą dla studentów. Najlepszym miejscem dla niej byłyby jeden z holli znajdujących się na każdym piętrze w gmachu Wydziału Geologii. Każdy student mógłby wtedy w wolnych chwilach poznać jakąś część mojej kolekcji, trudno bowiem od razu obejrzeć całość. W praktyce realizacja tych planów okazała się bardzo trudna, a w planach remontu budynku, który czeka wydział w najbliższej przyszłości, moja propozycja już się nie znalazła. W tej sytuacji pomyślałem, że może byśmy zrobili przynajmniej wirtualną wystawę tych minerałów. Miało to polegać na tym, że odpowiednio przygotowane fotografie moich okazów miały być umieszczone na stronie internetowej Wydziału Geologii UW i w ten sposób udostępnione zainteresowanym, co miałoby także wymiar promocyjny. Taki sposób otwiera zresztą nowe możliwości prezentacyjne. Fotografując wybrane fragmenty okazów pod mikroskopem, można wyeksponować to, czego się wprost na wystawie nie zobaczy. Zainteresowałem tym pomysłem kierownika naszego muzeum i nawet rozpoczęliśmy prace. Powstało już około tysiąca zdjęć, ale jakieś formalne przeszkody oraz brak zrozumienia i wsparcia władz storpedowały i ten

projekt. Zdesperowany zacząłem szukać innych możliwości i szybko okazało się, że pozytywnie na mój pomysł zareagowało Muzeum Geologiczne PIG-PIB. Bardzo energiczna kierowniczka tego muzeum dostrzegła wartość kolekcji i szansę dla swojej instytucji. Wszystko na to wskazuje, że będziemy realizować ten projekt i za jakiś czas na stronie internetowej Muzeum Geologicznego Państwowego Instytutu Geologicznego-PIB wirtualnie udostępnimy zainteresowanym kolekcję, choć szkoda, że nie w miejscu, dla którego była ona przeznaczona.

S.W.: Wydaje mi się, że Państwowy Instytut Geologiczny jest odpowiednim miejscem, zwłaszcza że dysponuje chyba największą, muzealną kolekcją okazów geologicznych w Polsce.

J.P.: Choć muzeum to dysponuje największymi w kraju zbiorami geologicznymi, liczącymi ok. 0,5 mln okazów, to jego kolekcja mineralogiczna nie zawiera nawet 1/3 rodzajów minerałów obecnych w moich zbiorach. Muzeum Geologiczne PIG ma po prostu inną specjalizację i jest zrozumiałe, że nie koncentruje się na tworzeniu systematycznej kolekcji minerałów. W tym sensie moja systematyczna kolekcja, nawet wirtualna, wzbogaci o nowe aspekty jego bogatą ofertę.

S.W.: Czy ma Pan w kolekcji minerały, które traktuje Pan ze szczególną atencją? Czy może są to te noszące nazwy polskich badaczy? Na przykład skłodowskit, bohdanowiczyt lub domeykit?

J.P.: Nie traktuję tego w jakiś specjalny sposób. Kiedyś było niewiele minerałów noszących nazwę utworzoną od nazwisk naszych badaczy. Można je było policzyć na palcach rąk. Obok wymienionych przez Pana był to jeszcze rozenit, morozewiczyt i niewiele więcej. Obecnie jest już kilkadziesiąt takich minerałów. Duża w tym zasługa zespołu prof. Adama Pieczki z Akademii Górniczo-Hutniczej, którego osiągnięciem jest wprowadzenie do nauki już ponad 20 nowych minerałów. Znaczna ich część nosi nazwy honorujące polskich mineralogów. „Polskie" nazwy nadali swoim nowo odkrytym minerałom także i koledzy pracujący w Sosnowcu i Warszawie. Muszę się nieskromnie pochwalić, że jeden z tych nowych minerałów nosi nazwę parafiniukit, od mojego nazwiska.

S.W.: I jest to?

J.P.: Fosforan z grupy apatytu zawierający wapń, mangan i jon chlorkowy, opisany ze Szklar na Dolnym Śląsku. Szkoda tylko, że nie mogę dołączyć go do swojej kolekcji, gdyż tworzy bardzo małe skupienia, wręcz mikroskopijnej wielkości.

S.W.: Serdecznie gratuluję.

J.P.: Dziękuję, ale żeby było jasne – nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Zawdzięczam to życzliwości prof. Pieczki, który zechciał mnie w ten sposób uhonorować. Jest zasadą, że nawet odkrywca nie ma prawa nazwać minerału swoim nazwiskiem. Tutaj można liczyć tylko na uznanie kolegów.

S.W.: Czy swoje zainteresowania ogranicza Pan Profesor jedynie do geologii?

J.P.: Mam dosyć szerokie zainteresowania przyrodnicze. Uważam się na przykład za całkiem niezłego botanika w gronie mineralogów. Interesuję się zwłaszcza dendrologią. W tej dziedzinie także daje znać kolekcjonerska żyłka i gdybym miał duży ogród, najpewniej założyłbym kolekcję drzew. Mój ogród ma jednak zaledwie tysiąc metrów kwadratowych, mieści się w nim niewiele drzew, plus jeszcze trochę innych roślin. Bardzo lubię też spacery po łąkach czy lasach i rozpoznawanie napotkanych tam roślin. To przyjemne uzupełnienie tego, czym się zajmuję na co dzień. Przyroda jest całością i warto, choćby amatorsko, poznać różne jej elementy. W moim odczuciu człowiek, który interesuje się przyrodą, powinien dążyć do poznania pospolitszych gatunków, np. owadów, ptaków, roślin czy nawet gwiazdozbiorów na niebie. Taką postawę pomogła mi ukształtować we wczesnej młodości wydawana niegdyś seria świetnych książek *Przyroda polska.* Komplet 23 tomików tej serii z sentymentem przechowuję do dzisiaj na półce mojej biblioteczki.

S.W.: Widzę tutaj pewne podobieństwo do słynnego botanika Jana Krzysztofa Kluka.

J.P.: Tak, odczuwam wyraźną więź z postacią księdza Kluka i nie tylko dlatego, że obaj pochodzimy z Podlasia. Żyjemy jednak w innych czasach. W XVIII w. można było, nawet nie będąc zawodowym naukowcem, ogarnąć większość dorobku naukowego z dziedziny przyrodoznawstwa. Teraz to oczywiście jest absolutnie niemożliwe. Dziś można być specjalistą w jednej dziedzinie i amatorem w innych. Byłem inicjatorem wydania reprintu dzieła księdza Kluka *Rzeczy kopalnych osobliwie zdatniejszych szukanie, kopanie i zażycie*, pięknie przygotowanego w PIG-PIB. Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, gdzie Kluk był proboszczem i spędził całe życie, podarowałem kolekcję okazów ważniejszych surowców mineralnych, czyli jego *rzeczy kopalnych,* którą można tam oglądać w zabytkowej wikarówce.

S.W.: W ostatnich miesiącach ukazał się *Słownik biograficzny geologów polskich*, którego był Pan redaktorem naukowym. Jak doszło do jego powstania?

J.P.: Od dawna interesuje mnie również historia nauki, zwłaszcza nauk geologicznych. Mam w dorobku monografię poświęconą historii mineralogii na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie pracuję nad kolejną monografią, tym razem obejmującą historię kolekcjonerstwa i zbiorów minerałów w Polsce. *Słownik biograficzny geologów polskich* to jeden z tomów całej serii słowników przygotowywanych w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, której pomysłodawcą był prof. Andrzej Kajetan Wróblewski. Udało nam się uzyskać duży grant z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i stworzyć serię słowników biograficznych, które w założeniu miały obejmować poszerzone grono osób w porównaniu do tych, które dotąd się ukazały. Jak to mówimy w środowisku geologicznym – listy biogramów miały sięgać do spągu, czyli obejmować nie tylko wielkich koryfeuszy nauki, ale także osoby, które skromniej zapisały się w rozwoju geologii. Zwykle niewiele o nich wiemy, a warto także ich zachować od zapomnienia. Powiem szczerze, że nigdy nie pasjonowałem się biografistyką, chociaż historia nauki była mi zawsze bliska. Stałem na stanowisku, że zamiast zajmować się życiorysami innych, sensowniej będzie zająć się własnym.

Zmiana nastawienia wynikła z potrzeby chwili. W środowisku geologów chyba zabrakło kompetentnej osoby chętnej do podjęcia roli redaktora naukowego naszego słownika. Bardziej ode mnie doświadczeni uważali, że wykonanie takiego zadania przekracza możliwości jednego człowieka. Widać musiał znaleźć się ktoś, kto tego nie wiedział i jak to czasem się zdarza, zabrał się do pracy i doprowadził sprawę do finału. Do wykonania była wielka robota, zarówno od strony merytorycznej, jak i organizacyjnej. To oczywiste, że samodzielnie nikt nie byłby w stanie poznać i opracować biografii ludzi pracujących we wszystkich geologicznych specjalnościach od początku uprawiania geologii do czasów współczesnych. Namawiając autorów do udziału w tym przedsięwzięciu, nieco żartobliwie podawałem dwa kryteria, które powinny być spełnione, by znaleźć się w słowniku: należy dokonać czegoś istotnego w geologii i… umrzeć. Osób żyjących w nim nie uwzględniamy. Trzeba było zatem wykonać szerokie rozeznanie, zgromadzić odpowiedni zespół osób reprezentujących rozmaite środowiska, a wszyscy ci, którzy zadeklarowali udział w tym przedsięwzięciu, otrzymali ode mnie zaproszenie. Pierwszym krokiem było stworzenie listy geologów, których biogramy chcemy uwzględnić, a następnym zebranie odpowiednich materiałów źródłowych i napisanie biogramów według ustalonych zasad. Na współpracę zgodziło się około stu autorów z różnych stron Polski. Ich wkład pracy w napisanie słownika był zróżnicowany. Cztery osoby z tej setki napisały ponad połowę słownika, kolejna grupa 10 autorów napisała po kilkadziesiąt biogramów, a pozostali dołożyli po jednym lub kilka biogramów. Najwięcej wśród autorów było osób starszych, bo – jak wiadomo – z wiekiem wzrasta zainteresowanie taką problematyką, ale miałem także i młodszych, nawet doktorantów, którzy również wnieśli swój znaczący wkład. Po pięciu latach pracy stworzyliśmy pierwszy w Polsce słownik geologów, od razu bardzo obszerny, zawierający bowiem 1270 biogramów geologów wszystkich specjalności, pochodzących z różnych miejsc kraju, także z kresów, oraz geologów, którzy pracowali na emigracji. W *Słowniku bibliograficznym geologów polskich*, nieco wbrew tytułowi, nie ma wyłącznie etnicznych Polaków, mamy tam bowiem także biogramy Niemców, Rosjan, Czechów i przedstawicieli innych narodowości, którzy pracowali na terenie Polski i wnieśli swój wkład w rozwój polskiej geologii.

S.W.: W środowisku ten fakt wzbudził dyskusje, ale przecież wielu geologów pracowało na terenie Polski, a historia naszych ziem jest bardzo skomplikowana. Granice ojczyzny przesuwały się ze wschodu na zachód i z północy na południe. Z mojego punktu widzenia, im więcej informacji, tym jest to bardziej interesujące. No i mamy teraz łatwiejszy dostęp do biogramów wielu osób.

J.P.: To prawda, ta dyskusja toczyła się bardzo długo. Gdyby nasz słownik nie był częścią serii słowników, to pewnie byśmy się zdecydowali na trochę inny tytuł, np. *Słownik biograficzny geologów polskich i ziem polskich*. Ponieważ jednak jest to część większej całości, było to niemożliwe. Wszystkie te wątpliwości, które oczywiście znam, starałem się objaśnić w *Słowie wstępnym od redaktora naukowego*.

S.W.: Czy w słowniku znalazły się wszystkie osoby, które powinny?

J.P.: Raczej nie ma możliwości stworzenia tego rodzaju słownika od razu kompletnego i pozbawionego błędów. Udało nam się zgromadzić całkiem znaczną liczbę biogramów, ale myślę, że jeszcze przynajmniej 100 osób albo i więcej zasługiwałoby na to, żeby się w nim znaleźć. Zabrakło tych biogramów z różnych powodów: nie było chętnych, którzy byliby w stanie je napisać lub chętni byli, ale ilość zebranych materiałów była niewystarczająca, żeby cokolwiek z tym zrobić. Zapewne są także i takie osoby, do których nie dotarliśmy. Jest to już zadanie dla naszych następców z młodszego pokolenia, którzy chcieliby to dzieło kontynuować. Prace nad słownikiem doprowadziliśmy do końca w 2022 r. Od tego czasu przybyło już spore grono niedawno zmarłych geologów, którzy także zasługują na swoje miejsce w słowniku.

S.W.: Być może uzupełnianie biogramów powinno się odbywać w wersji cyfrowej dostępnej w Internecie? Ktoś powinien dbać o aktualizację materiałów. Czy byłby Pan Profesor zainteresowany funkcją koordynatora takiego przedsięwzięcia?

J.P.: Pomysł umieszczenia słownika w Internecie pojawił się już podczas prac przygotowawczych serii słowników biograficznych. Udostępnienie ich on-line byłoby ważne choćby z tego powodu, że nakłady słowników w wersji książkowej są bardzo małe, trafią one więc tylko do niewielkich grup zainteresowanych. Po drugie młodzi ludzie chętniej sięgają do Internetu niż papierowych książek. Mam nadzieję, że niedługo zostanie to zrealizowane i słowniki znajdą się w Internecie. Jest to już jednak domena wydawnictwa, a nie redaktorów naukowych słowników. Uzupełnianie słowników o nowe biogramy i ewentualna korekta zauważonych usterek powinny się dokonywać już w Internecie. Do tego konieczne jest znalezienie kogoś z młodego pokolenia, kto byłby w stanie wykonywać tę pracę w kolejnych latach.

S.W.: Podczas licznych wypraw zarówno po Polsce, jak i po świecie zainteresował się Pan także symbolami religijnymi, które Pan spotykał na swojej drodze.

J.P.: No cóż, nie samymi minerałami człowiek żyje. Rzeczywiście, kiedy udawało mi się wyjechać na jakieś dalekie wyprawy terenowe, wycieczki po Europie czy poza nasz kontynent, to oczywiście poza przyrodniczymi zainteresowaniami, o których już opowiedziałem, interesowały mnie również zabytki historii materialnej. Jak się jedzie np. do Egiptu czy innych kolebek cywilizacji, nie sposób przecież oderwać się od ich historii. Pamiątkami z tych wyjazdów były również przedmioty kultu religijnego. Z czasem zgromadziłem niewielką kolekcję krzyży i krucyfiksów reprezentujących rozmaite odłamy chrześcijaństwa. Wyeksponowałem je w domu i nierzadko wzbudzają zainteresowanie odwiedzających mnie gości. Mam w tej chwili około dwudziestu rozmaitych ich form krzyży, co przy znanych około 400, stosowanych głównie w heraldyce, nie jest specjalnie imponującą liczbą, ale reprezentują one chyba wszystkie ważniejsze ich typy wykorzystywane jako obiekty kultu.

S.W.: Dziękuję za rozmowę.

Stanisław Wołkowicz, Jan Parafiniuk
Opracował Artur Baranowski

Ryc. 3. Klinoptilolit-K z Honcovej Horki (Czechy). Fot. M. Niechwedowicz

Ryc. 4. Piryt z Huanzala (Peru). Fot. M. Niechwedowicz